



Adrian GLEŃ

<https://orcid.org/0000-0001-8082-1930>

Uniwersytet Opolski (Opole)

Między pisaniem a milczeniem. O esejach Herty Müller z perspektywy polskiego czytelnika

Between Writing and Silence. On the essays of Herta Müller from the perspective of a Polish reader

Abstract: The paper focuses on the truth of language work in Herta Müller's essays. The author is interested *in what way* and *where* the experience of the primal discrepancy between a word and a thing leads the essayist, *how* it affects her understanding of literature, and *what kind of a picture* of writing stems from her considerations. Müller's observations are analysed in the context of the philosophy of the source language. Such a comparative approach leads to an attempt of determining what formulas of language identity and reality can be found in the essays of the German Noble prize-winner.

Keywords: Herta Müller's essays, philosophy of language, mise en abyme, logos, discrepancy of language and reality.

1. Amok. Introdukcja

W pierwszym przeznaczonym dla polskiego czytelnika zbiorze esejów Herty Müller odnajduję słowa, które od razu wrzucają mnie w sedno problemu, który najżywiej zajmuje mnie w dziele Noblistki. Cisza, która czasami zapada po arcydzielnej recytacji – uparta, twarda, wszechwładna,

wtrącająca nas w ów stan niewyraźności, który tak trafnie opisała w pewnym miejscu autorka *Sercątko* – może stać się, ufam, początkiem przygody studiów nad jej esejami:

Jeśli miałabym wyjaśnić, dlaczego według mnie jedna książka jest bezwzględna, a inna płytka, mogę odesłać jedynie do gęstości miejsc, które wywołują amok w głowie i natychmiast ciągną moje myśli tam, gdzie nie mogą przebywać żadne słowa. Im gęściej występują te miejsca w tekście, tym jest on bezwzględniejszy [...]. Istniało dla mnie zawsze tylko jedno kryterium jakości tekstu: czy wywołuje on w głowie niemy amok [...]. Każde dobre zdanie znajduje ujście w głowie tam, gdzie to, co ono wywołuje, mówi bez słów. I kiedy twierdzę, że książki mnie zmieniły, stało się tak z tego powodu.¹

W świecie, w którym rządzi hermeneutyczny imperatyw (gadamerowski: „nie da się myśleć poza językiem”), w którym niewyraźność stała się synonimem słabości a tajemnica jest już tylko (co najwyżej) tematem analitycznej rozprawy, szczególnie ważą słowa Noblistki o tym, że zadaniem literatury jest odkrywać i przywołać czytelnika w owe „obszary wewnętrzne”, które nie pokrywają się z mową i „włoką człowieka tam, gdzie nie mogą przebywać słowa [a prawdziwie] decydujące jest to, o czym nie można nic powiedzieć [...]”²

Rozsiane w trzech jak dotąd wydanych po polsku tomach (*Król kłania się i zabija*, przeł. K. Leszczyńska, Czarne, Wołowiec 2005; *Głód i jedwab*, przeł. K. Leszczyńska, Czarne, Wołowiec 2008; *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek*, przeł. K. Leszczyńska, Czarne, Wołowiec 2014³) uwagi o naturze pisania, języka i milczenia (a wszystkie te modusy pracy naszego umysłu ściśle są ze sobą splecione) wywołują w czytelniku owo przedziwne *vertigo*, czy, jak chce Noblistka, ów „amok”, który wyzwala w świadomości na pozór ambiwalentne, w istocie zaś dopełniające się wzajem, doznania. Z jednej strony rzecz by można, iż 1) nadzwyczajna uważność i niebywałe wyczulenie Müller na niuanse językowego wyrażania rzeczywistości, specyfika układania słów „w ziemi gramatycznej” i 2) milczenie jako rezultat przeżycia działania poetyckiego idiomu wewnątrz czytelniczej świadomości – wydają się tworzyć całościowy kompleks istnienia fenomenu tej literatury, z drugiej zaś cisza jako efekt czytelniczy stanowić może blokadę dla ekstensji i eksplikacji myśli pisarki. Powstaje bowiem następujący dylemat: skoro sedno estetycznego, i poznawczego, doznania wydarza się w owej „mowie wewnętrznej”, która zdolna jest nawet wywołać przemianę (u) czytelnika, a ta ostatnia jest jednak nieprzekładalna i niekomunikowalna, tedy w jaki sposób można w ogóle

¹ Herta Müller, *Król kłania się i zabija*, przeł. Katarzyna Leszczyńska (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2005), 18.

² Müller, *Król kłania się i zabija*, 13.

³ Dalej, dla kolejnych wydań, stosuję skróty: KKZ, GJ, NTŚŚ.

mówić / pisać / rozwijać sekwencję słów i obrazów, jakie nie znoszą translacji a ciągną nas uparcie, implodują, jedynie w głąb jaźni (zatem tyleż sprowadzają się do absolutnej ciszy, co w niej grzęzną)? Jak zaświadczyć zatem o naszej metamorfozie, która miałaby się dokonać pod wpływem idiomatycznego wysłowienia przyniesionego przez literaturę? Jak zakomunikować, że zaszła ta zmiana?

Komentator myśli zawartej w dziele Müller staje przeto przed nie lada wyzwaniem. Aby nie utracić poczucia autentyczności swojego doświadczenia (owego „amoku”, a ten wszak kojarzy się niechybnie ze stanem niepoczytalności, pozbawienia własnej *ratio* stosownego gruntu), winien chronić (przynajmniej do pewnego stopnia) poczucie swoistej nieprzekładalności refleksji Noblistki, by zaś wykonać pracę rozwinięcia myśli zawartej w stopie zdarzenia i intuicji dotyczącej działania w nas języka (u autorki *Głodu i jedwabiu*, powiedzmy od razu, wszelkie próby dobywania prawdy o istocie języka i milczenia wydarzają się w koniecznym splocie pojedynczego doświadczenia, które – na zasadzie iluminacji bądź inkubacji, w danej chwili lub *ex post* – pozwala pisarce uchwycić określoną prawidłowość działania sfery naszej *episteme*), powściągnąć by musiał żywioł kontekstualizacji i translacji a pozostać możliwie najbliższej literackiego idiomu, jakim Noblistka operuje.⁴

Zacznijmy jednak od tego, jak znajdowali poszczególne tomy eseistyczne Herty Müller, i jak o nich zaświadczały, pierwsi polscy czytelnicy.

2. Początki recepcji: polska refleksja o języku i pisaniu w eseistyce Herty Müller

Eseje Herty Müller w polskim kręgu językowym funkcjonują od niedawna i nie doczekały się jeszcze głębszej recepcji, tym niemniej teksty powstające przy okazji kolejnych wydań tomów eseistycznych Noblistki nie były pisane jedynie z recenzenckiego obowiązku i warto prześledzić trajektorie myśli wprowadzających dzieło autorki *Głodu i jedwabiu* w przestrzeń polskiego języka.⁵

⁴ Ten swoisty imperatyw pracy nad dziełem Müller trafnie i lapidarnie wyraziła Justyna Sobolewska przy okazji lektury tomu *Król kłania się i zabija*, pisząc, iż zarówno eseje, jak i powieści Noblistki „wymuszają uwagę wobec słów.” Joanna Sobolewska, „Słowa wiedzą lepiej,” *Gazeta Wyborcza*, nr 124 (2005): 17.

⁵ Warto odnotować, że ową wstępną fazę recepcji dzieła Herty Müller bardzo skrupulatnie opisała Agnieszka Reszka, jakkolwiek eseistyka Noblistki jako odrębny temat pojawia się w tej monografii raczej incydentalnie. Zob. Agnieszka Reszka, *Recepcja prozy Herty Müller w Polsce* (Kraków: Universitas, 2017). Z kolei w jedynym dłuższym artykule Sebastian Mrozek podejmuje przede wszystkim wątek doświadczeń Müller z komunistyczną

Rzecz jasna, w pierwszej kolejności perspektywę lekturową wyznacza styk biograficznego doświadczenia Noblistki i literackiego świadectwa. Tak na przykład – symptomatycznie i charakterystycznie, jak dzieje się to przy okazji otwarcia procesu recepcji – rozpoznaje i sytuuje zawartość tematyczną zbioru *Król kłania się i zabija* recenzentka „Tygodnika Powszechnego”:

Skalpel chłodnej szczerości przeslizguje się po samotnym dzieciństwie córki pijaka, który podczas wojny był esesmanem i jego żony, co zawsze pamiętała głód, jaki przeżyła podczas zesłania na Ukrainie. Młodość autorki [...] to [...] aresztowania i pozorowane bądź rzeczywiste samobójstwa przyjaciół, obmyślanie ucieczki przed służbą bezpieczeństwa w śmierć albo w życie na przekór tym, co chciałoby je zniszczyć.⁶

Tym niemniej już w tych na bieżąco sporządzanych szkicach krytycy uważają głębokie pokłady refleksji nad samym językiem kształtującym, w siatce różnic (np. prywatne / oficjalne / propagandowe; rumuńskie / niemieckie), widzenie rzeczywistości.

Pozostajemy w obrębie pierwszego ze zbiorów Müller. Aneta Piech, pisząc o permanentnie doświadczanym przez autorkę *Sercątka* „stanie podejrzenia języka,”⁷ zwraca także uwagę – poza oczywistym i intensywnie eksploatowanym w polskiej recepcji wątkiem uwikłania w fałsz i opresywność propagandy – na zderzenie dwóch wizji świata wynikających z doświadczanego przez pisarkę przejścia / przechodzenia między niemieckim a rumuńskim, którego Müller nauczyła się dopiero we wczesnej młodości. Wejście w krąg języka rumuńskiego przyniosło ze sobą poczucie „metamorfozy przedmiotów zmieniających rodzaj, często spostrzeganych bardziej zmysłowo niż w języku ojczystym.”⁸

Autorka szkicu koncentruje się również na refleksjach Noblistki dotyczących roli milczenia, ponownie podkreślając autobiograficzny charakter rozpoznań dokonanych w tej mierze przez pisarkę. Ponieważ ważny to będzie dla moich rozważań wątek, pozwolę sobie obszernie zacytować celne uwagi:

Przeprowadzka ze wsi do miasta skłania [Müller] do namysłu nad milczeniem oraz mówieniem. W domu rodzinnym słów używano oszczędnie i niechętnie. Obecność tego, kto milczy w życiu chłopów była bardziej wyrazista i porównaniu z miejską częścią gadaniną o wiele bardziej wymowna. Praca w polu wymusza oszczędzanie

dyktaturą. Zob. Sebastian Mrozek, „Eseistyka Herty Müller jako wiwisekcja autorytarnej prze/mocy na przykładzie tekstów noblistki z tomów „Król kłania się i zabija” oraz „Głód i jedwab,” *Orbis Linguarum*, t. 39 (2013): 289-302.

⁶ Aneta Piech, „Uszkodzone spojrzenie,” *Tygodnik Powszechny*, nr 47 (2005): 5. Na tym właśnie, autobiograficznym wymiarze esejów Herty Müller koncentruje się również recenzentka *Nowych Książek*, najważniejszego bodaj pisma będącego najaktualniejszym biuletynem przynoszącym wiedzę o literackich nowościach. Zob. Katarzyna Kofta, „W murach języka,” *Nowe Książki*, nr 11 (2005): 35-36.

⁷ Piech, „Uszkodzone spojrzenie.”

⁸ Piech, „Uszkodzone spojrzenie.”

energii, poruszanie się po asfalcie kosztuje mniej wysiłku, dzięki czemu język powiela sam siebie, można „mówić bez myśli w głowie”.

Wyniesiony z domu nawyk milczenia kłóci się z pragnieniem pisarki, aby opowiedzieć o tym, co się przeżywa. Nie ma w niej [jednak] wiary w to, że słowa mogą nadawać sens, porządkować amok myśli. Pisanie to nie terapia, jest czymś tajemniczym, osobnym, w odróżnieniu od mówienia wymaga samotności [...].⁹

Wszechobecne milczenie panujące w banackiej rodzinie Müller inna recenzentka czyni podstawą, z której bierze swój początek figura istoty fantazjującej, skupionej maksymalnie na słowie, „w tajemnicy nadając[ej] własne nazwy i znaczenia przedmiotom, roślinom czy zdarzeniom”.¹⁰ I, jak trafnie zauważy dalej Szeffel, specyfika podmiotowego doświadczania języka u Müller wiąże się z tym, że bohaterka tej twórczości doświadcza swoistej „luki” pomiędzy nazwą a desygnatem i pragnie ją tak czy inaczej wypełnić, czując, iż jest to miarą „literackiego działania”.¹¹

Taki rodzaj rozumienia funkcji języka rodzi poczucie jego ambiwalentnego charakteru – słowa, z jednej strony, „umożliwiają wolność”, tworzą azyl przed kłamstwem i przemocą (także tą płynącą od strony samego języka!), z drugiej jednak przynoszą one nieomal fizyczny ból z powodu poczucia ich niewystarczalności, „niemożności wyrażania”. Mimo to, jak twierdzi Krystyna Kofta, literaturę pojmuje Noblistka jako rodzaj „zabawki” umożliwiającej testowanie granic i konsystencji rzeczywistości; język, powie dalej recenzentka „Nowych Książek”, był dla pisarki „uniwersalną zabawką. Bawiła się nim, bezwiednie dochodząc do sedna słów, pojęć, określeń.”¹²

Wydany po polsku (w roku 2008) tom *Głód i jedwab*, sumujący napisane (bądź napisane i wygłoszone z okazji rozmaitych okoliczności) teksty z lat dziewięćdziesiątych zajmować mnie będzie w nieco mniejszym stopniu. Müller tutaj koncentruje się wszak raczej na przedstawieniu świata po rozpadzie komunizmu (opisuje rewolucję rumuńską, zjednoczenie Niemiec, zjawisko masowej emigracji zarobkowej, wzrost ksenofobii w Europie, wojnę w byłej Jugosławii, etc.), rzeczy natury metajęzykowej i metaliterackiej wydają się ustępować próbom najwierniejszego wniknięcia w detal odchodzącej rzeczywistości. Tym niemniej także w tym tomie odnajdziemy przecież szereg interesujących rozważań o naturze języka, który oddany został zarówno komunistycznym włodarzom do sprawowania kontroli nad rządzącymi, jak i tym, którzy za sprawą języka próbowali odeprzeć ciśnienie

⁹ Piech, „Uszkodzone spojrzenie.”

¹⁰ Agnieszka Szeffel, „O książce „Król kłania się i zabija” Herty Müller,” *Czas Kultury*, nr 3-4 (2005): 212.

¹¹ Zob. Szeffel, „O książce „Król kłania się i zabija” Herty Müller.”

¹² Zob. Kofta, „W murach języka,” 35-36.

ideologicznego bełkotu lub napastliwości propagandy. Tę ambiwalencję dostrzega Katarzyna Rycąbel, która w obszernym szkicu opublikowanym na łamach „Fa-Artu” łączy ją z postawionymi w tytule kategoriami. Głód zatem dla zamkniętych w fikcji sytemu ludzi „jawi się jako potrzeba spokojnej [egzystencji]. Jedwab zaś był językową papką wyplutą z ust junty, [z drugiej strony] był też metaforą potrzeby piękna [...]”,¹³ którego z pewnością brakowało w kołowrotku siermiężnej codzienności.

Świetne uwagi o „pornograficzności” w języku rumuńskim, który podany został *quasi*-purytańskiej cenzurze komunistycznej pozwalają w pełni uświadomić sobie, że nieoficjalne, intymne używania języka stanowiło jedną z niewielu przestrzeni, w której jednostka mogła znaleźć azyl przed opresywnością nowomowy:

W życiu codziennym te słowa [...] były dla ludzi, którzy nosili puste korytarze w spojrzeniu jedyną możliwą lekkością. Myślę, że pomagały ludziom przeżyć, znieść niedorzeczność głodu i jedwabiu [GJ, 84]

Język prywatny, niepoddany tępemu rygorowi ideologicznej cenzury, umożliwia i zabezpiecza nie tylko ową wewnętrzną wolność („duchową emigrację”), lecz także uwalnia od nieznośnego ciężaru, jaki niesie ze sobą monochromatyczna, duszna, upiorna i absurdalna konstrukcja społecznego bycia w komunizmie. Paradoksalnie, ów ciężar bierze się z poczucia wyzuwania się słów z dotychczasowych znaczeń i osuwania samej rzeczywistości w jakiś rodzaj spłaszczonego banału (zob. GJ, 12) przynoszącego z kolei poczucie i braku celu, i infinitywność wszelkich działań. Nieustające inwigilacje, donosy, przesłuchania, podsłuchy – cały ten potworny aparat sprawowania władzy, któremu służyło utrzymywanie stałego poczucia lęku, życiowego bezgruntu, braku oparcia – rodzą poczucie tępej, ciężkiej egzystencji, niezrozumiałej, wyłączonej ze znaczeń i celowości. Człowiek poruszał się w niej, mając poczucie permanentnej walki z oporem materii, która sprzysięga się przeciwko niemu, nieustannie przypominając o znikomości egzystencji. To kolejny paradoks zanurzenia w rzeczywistości komunistycznego reżimu: ciężar rzeczy, ludzkich ciał a nawet myśli wyslizgujących się ze swoich znaczeń i wartości, przeciśniętych przez maszynkę pustej propagandy, powoduje, że oto nagle „krucha konstrukcja świata objawia się w swej nagości” (GJ, 12-13).

Ucieczka w wewnętrzną niemotę, wejście w bezpieczną przestrzeń azylu (możliwe także dzięki literaturze – Herta Müller zaświadcza o roli kompulsywnej nieomal lektury niosącej wyzwolenie) jest jednak aktem regresywnym, rujnującym poczucie wspólnoty, eks-cesem,¹⁴ znakiem odłączenia. Jak

¹³ Katarzyna Rycąbel, „Lingwistyczna wolta”, *Fa-Art*, nr 2-3 (2008): 158.

¹⁴ Por. Marek Paweł Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004), 21-23.

słusznie zauważa Rycąbel, eseistka w *Głodzie i jedwabiu* „pokazuje, jak marginalizowany głos walczy o przewyciężenie milczenia, [...] upomina się o język, [na nowo] redefiniuje pojęcia, wskazując na różnego rodzaju dyskursy władzy, także tej metaforycznej oraz politykę zawłaszczania.”¹⁵

Recenzentka zauważa i podkreśla również – warto, jak sądzę, zwrócić na ten wątek uwagę już w tym momencie – fakt, iż w *Głodzie i jedwabiu* intensyfikuje się zjawisko fragmentaryzacji, polegające na parcelizacji poszczególnych obrazów, z których wywiedzione zostają w kolejnych odsłonach próby ekstrakcji pewnych prawidłowości dotyczących ludzkich zachowań językowych. Rycąbel szczególnie podkreśla zatem w esejach Noblitki „umiejętność operowania zaobserwowanym i przeżyтым szczegółem”,¹⁶ co prowadzi u niej do postawy swoistego minimalizmu pozwalającego „na wyostrenie języka, który kole, ale równocześnie koi, [a którego celem staje się] odsłanianie prawdy.”¹⁷

Leszek Szaruga, recenzując zbiór *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek*, zwrócił uwagę na meta-foryczny charakter relacji języka i rzeczywistości, który tak przez autorkę *Huśtawki oddechu* został ujęty i rozpisany:

jeśli [język] chce być dokładny, musi przywłaszczyć sobie coś, co nie należy do niego. Nie wiem, dlaczego językowe obrazy mają tak złodziejskie usposobienie, dlaczego najtrafniejsze porównanie kradnie właściwości, które mu nie przysługują. To w zmysłeniu powstaje zaskoczenie i okazuje się, że dopiero przez wymyślone zaskoczenie zbliżamy się w zdaniu do rzeczywistości. Dopiero gdy jedno postrzeganie okradnie inne, jeden przedmiot przywłaszcza sobie materiał innego i go wykorzystuje – dopiero gdy to, co się w rzeczywistości wyklucza, stanie się przekonujące w zdaniu, zdanie może przetrwać w obliczu rzeczywistości jako własna rzeczywistość – rzeczywistość, która wpadła wprawdzie w słowa, ale jest słownie wiążąca. [NTŚŚ, 87]

Ów charakter językowego przedstawiania świata, który opiera się na niestającej cyrkulacji właściwości rzeczy (język „pożycza” cechy jednego przedmiotu, by obdarzyć nim – kapryśnie, niespodziewanie – inny) rodzi, z jednej strony, frustrację i nieufność wobec słów¹⁸, z drugiej zaś w ogóle

¹⁵ Rycąbel, „Lingwistyczna wolta,” 158.

¹⁶ Rycąbel, „Lingwistyczna wolta,” 159. Do tego katalogu rejestrującego charakter poetyki eseju Müller warto dopisać krótki, syntetyczny rejestr, jaki sporządził Leszek Szaruga, zauważając, iż głównymi cechami pisania autorki *Głodu i jedwabiu* stają się tu zwłaszcza „precyzja, z jaką pisarka buduje kolejne obrazy, ich montaż, świetne przejście z przestrzeni fabularnej opowieści w dyskurs eseistyczny, łączenie narracji zindywidualizowanej z wnioskami natury ogólnej [...]” Leszek Szaruga, „Na myśli opada ziemia,” *Nowe Książki* 6 (2008): 11.

¹⁷ Rycąbel, „Lingwistyczna wolta,” 159.

¹⁸ Szaruga dokonuje w tej mierze zestawienia dzieła eseistycznego Herty Müller z „tradycją «nieufności»,” tak bardzo znamiennej dla postawy polskich poetów nowofalowych (co, rzecz jasna, wiąże się z ogólnym doświadczeniem używania literackiej przestrzeni do

umożliwia wiązanie, a zatem scalanie i porządkowanie, rozpadającej się rzeczywistości. Słowa, napisze Müller, „zaskakują to, co przeżyte, najlepiej odzwierciedlają życie. Są tak zniewalające, że przeżyte życie musi się w nie wczepić, żeby się nie rozpaść” (NTSS, 16).

Polskich recenzentów interesował zatem bardziej aspekt pracy w języku dokonujący się w realiach kłamliwego systemu politycznego. Rzecz jasna, perspektywa ta jest najbliższa doświadczeniu samej Noblistki i trudno od niej uciec. Analizując jedną z kluczowych fraz (enigmatyczne, brzemienne w semantyczne skutki a wypowiedziane przez jednego z bohaterów zdanie: „Takie wielkie ciało, a taki mały silnik”, tyleż przyszpilone do kontekstu, w którym zostało wypowiedziane, co swobodnie się z niego wymykające), które prowadzą eseistyczną narrację Müller, Grzegorz Jankowicz zauważa, iż konstytutywne dla widzenia relacji między językiem a rzeczywistością autorki *Sercątka* jest owo pęknięcie, „fundamentalna sprzeczność między tym, co widziane, a tym, co skrywane, między powierzchnią a głębią, między pozorem a prawdą”.¹⁹ Stąd bierze początek literacka fikcja, która niesie ze sobą zarówno pragnienie, żeby „bolesna przeszłość nie przejęła nad nami kontroli”,²⁰ chęć przewyciężenia wyjściowego rozdźwięku i dysonansu ludzkiego poznawania, jak i postawę sprzeciwu wobec – i to perspektywa, powtórzmy to raz jeszcze, zdecydowanie dominuje w wykładniach polskich krytyków – kłamstwa totalitaryzmu:

Igranie z mową [...] jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym i ryzykownym. W samym sercu fikcji rodzi się bowiem prawda, która jest tym, co przeoczyliśmy w rzeczywistości. Zwłaszcza w tej rzeczywistości, która została opanowana przez kłamstwo totalitaryzmu. Gdy nie można być pewnym żadnej rzeczy, żadnego gestu ani uczucia, potrzebny jest oręż w postaci zmyślenia. Fikcją uderza się w kłamstwo, które – paradoksalnie – nie potrafi unieszkodliwić tylko jednego rodzaju prawdy: tej mianowicie, która wyłania się z wnętrza wolnej wyobraźni.

Podczas bankietu noblowskiego pisarka powiedziała, że literatura nie może zatrzymać dyktatorów, nie może zniszczyć imperiów, ale potrafi w słowach wynaleźć prawdę [...].²¹

Właśnie owej prawdzie pracy z językiem w esejach Herty Müller chciałbym poświęcić niniejszy tekst. Interesuje mnie to, *w jaki sposób i dokąd* prowadzi Noblistkę jej doświadczenie pierwotnej nieprzystawalności słowa do rzeczy, wreszcie – *jak* rzutuje ono na widzenie samego fenomenu rozumienia literatury, *jaki* obraz pisania wywodzi w swojej refleksji autorka *Nizin*.

obnażania fałszu ideologicznej retoryki). Zob. Leszek Szaruga, „Nieufność,” *Nowe książki* 8 (2014): 52-53.

¹⁹ Grzegorz Jankowicz, „Wierchołek strachu,” *Tygodnik Powszechny* 15 (2014): 59.

²⁰ Jankowicz, „Wierchołek strachu,” 59.

²¹ Jankowicz, „Wierchołek strachu,” 60.

3. Do-rzeczność słowa – metonimie przeszłych obrazów

Słowa „wabią temat tam, gdzie chcą” (NTSS, 15), napisze Müller, parafrazując biblijny *passus* o swobodzie ducha, opowiadając się tym samym zdecydowanie po stronie nominalistycznej proveniencji przeświadczenia o nie-tożsamości języka i rzeczy, przejawiającej się w tworzeniu przez słowa rzeczywistości wtórnej, odległej od realnych desygnatów, powstającej samorzutnie i nieobliczalnie, którą śledzić można jedynie na podstawie ciągów koincydencji znaczeniowo-brzmieniowych wydarzających się wówczas, gdy dochodzi do „niesamowitości prawa powtórzenia” (NTSS, 14), dziejącego się wówczas, kiedy rzeczy złączają się (zawsze niespodzianie, w niedający się zaprojektować sposób – jak splot owej chusteczki i akordeonu w pierwszym tekście w tomie *Nadal ten sam śnieg...*, zob. NTSS, 14) w naszym doświadczaniu świata albo w nagłych spięciach języka, „w błędnym kole słów”, w którym słowa biorą człowieka w posiadanie (zob. NTSS, 15).

Jednym z najbardziej fascynujących Hertę Müller zjawisk związanych z funkcjonowaniem słowa jest jego rekontekstualizacja idąca w parze z aktualizacją znaczenia. Meta-foryczość odniesienia słowa do rzeczywistości widzi Noblistka jako proces z gruntu nie poddający się wiwisekcji i rozpoznaniu, tajemnicę, której nie da się zgłębić. Przenoszenie znaczeń jest zawsze „atakami z zaskoczenia, skradającym się krok po kroku” (NTSS, 27). Ta swoista, odkryta przez Noblistkę właściwość języka w istocie wyznacza również najgłębszy rdzeń jej twórczości, która w tym układzie okazuje się ściąganiem podsłuchanych fraz i ściąganiem ich na powrót w nową materię rzeczywistości. Trafnie podsumował ten wątek Grzegorz Jankowicz, zauważając, że Müller nader często

powtarza, że tworzenie tekstu przypomina literowanie doświadczenia, przeszukiwanie językowej pamięci i słowników, wchodzenie w obręb błędnego koła słów, które tylko od czasu do czasu wskazują istotę rzeczy. Pisanie jest nieodzowne, bo tylko z jego pomocą można obronić się przed naporem niszczycielskich sił, ale jest też przedsięwzięciem niezwykle wymagającym, wręcz niemożliwym, bo polega na zmuszaniu słów do działania wbrew językowym prawdom.²²

Od tego punktu chciałbym rozpocząć. Warto powrócić przy tej okazji do tyleż intrygującego, co słynnego już zdania („Takie wielkie ciało, a taki mały silnik”), które prowadzi Müller do iluminacyjnych rozważań o naturze „parzenia językiem”.²³ W obszernym *passusie* (NTSS, 77-79) autorka *Huśtawki*

²² Jankowicz, „Wierzchołek strachu,” 61.

²³ Podobnie, mam takie wrażenie, ujmuje kwestię funkcjonowania języka Donald Davidson, kiedy pisze iż „[n]ie widzimy świat poprzez język, tak samo jak nie widzimy świat poprzez nasze oczy. Nie patrzymy *przez* oczy, lecz *oczyma*. Nie wyczuwamy rzeczy przez palce i nie

oddechu przybliży czytelnikowi pierwotny kontekst, w którym po raz pierwszy usłyszała owo zdanie (wypowiedział je sąsiad rodziny Müller, przyglądając się ojcu pisarki naprawiającemu ciężarówkę) i kolejne sytuacje, w jakich owa fraza nieodparcie nasuwała się językowej świadomości bohaterki. Powiada się tutaj, że zdanie to „ma coś w sobie, natychmiast utyka w głowie” (NTSS, 77). Dlaczego tak się dzieje? Co sprawia, że to a nie inne wyrażenie nabywa naraz potencjału „przyklejania się do kolejnych zdarzeń”, tak bardzo wszak się od nich różniąc, tak bardzo od nich odstając, wskazując w ogóle na istniejącą „przepaść między rzeczami” (NTSS, 79)? Jednoznacznych odpowiedzi nie otrzymamy. „Podwójność” owej frazy, jak to ujmuje Noblistka, a właściwie należałoby powiedzieć, potencjalna jej polisemantyczność bierze swój początek z pewnej aberracyjności: „nieporadnej melancholijności” i z tego, że brzmi ona „niezamierzenie zabawnie” (NTSS, 77). W ten sposób „wyslizguje się” z pierwotnego użycia, wnika i wrasta w językową pamięć. I dalej – przenosi się na inne sytuacje życiowe, pasując do „tak wielu rzeczy”, jest jak „wędrowny komentarz do tego, co się właśnie dzieje [...], za każdym razem zaskakując” (NTSS, 77). Najważniejsze jednak w pracy tegoż zdania wydaje się to, że – gdy ponownie się ono podsuwa ze swoim „hermeneutycznym potencjałem” –

kondensuje, streszcza to, co się dzieje. Wszystko orientuje się naraz według niego. To zdanie prezentuje się zdarzeniu jako jego punkt kulminacyjny [NTSS, 77-78]

Jakaż przedziwna to jednak wykładnia! Każdorazowo bowiem, gdy tylko znów wychynie ku bohaterce w nie dającej się przewidzieć sytuacyjnej konfiguracji zdarzeń, ludzi i przedmiotów, jawi się jako emblemat, lapidarna metonimia, której zastosowanie zrozumiałe (i w ogóle możliwe) staje się jedynie dla bohaterki przechowującej owo zdanie w swoim rezerwuarze pamięci. Zdanie to bowiem jeśli jest komentarzem, to przewrotnym, niejednoznacznym, ale i domykającym, spinającym za sprawą powtórzenia (w umyśle bohaterki) rozmaite obrazy i zdarzenia w ciąg, który – bez tegoż „zdaniami-klamerki” – byłby nielogiczny, niespójny, a może w ogóle by nie powstał.

To zdanie – doda jeszcze Müller – uspokajało mnie [...]. Nie wiem dokładnie, co oznacza. I wcale nie chcę wiedzieć. A nawet gdybym chciała, nie mogłabym. Co wiem: w tym zdaniu nie zagnieżdżył się żaden gotowy sens, żadna aktualna moc obowiązująca, żadna istniejąca wykładnia, żadna instancja. Czasem to zdanie nie wierzy w to, co mówi. [NTSS, 79]

słyszemy przez uszy. [...] Istnieje pewna sensowna analogia pomiędzy posiadaniem oczu i uszu a posiadaniem języka: są one organami, dzięki którym wchodzimy w bezpośredni kontakt z naszym otoczeniem”. Donald Davidson, „Widzieć poprzez język,” przeł. A. Żychliński, *Teksty Drugie* 3 (2007), 34.

Konfiguracja słów, składająca się w językową wypowiedź, tylko punktowo, w momencie zaistnienia (np. w tej chwili, kiedy sąsiad wypowiedział owo zapadające w pamięć zdanie), może rodzić złudzenie „mowy legeicznej” (tj. formuły pozwalającej doświadczyć łączności wyrażania i doznawania). W ujęciu Müller każdorazowo ma ona status na wskroś paradoksalny: wydaje się tyleż nieodzowna, trafnie łącząca słowo z rzeczą, ile zdefektowana, ujawniająca ową lukę pomiędzy nazwą a przedmiotem.

Jedno z najwcześniejszych, zapamiętanych doznań: mała Herta próbuje, a następnie zjada liście i kwiaty kolejnych roślin:

Jadłam liście i kwiaty, żeby spokrewniły się z moim językiem. Chciałam być do nich podobna, ponieważ one wiedziały, jak żyć, a ja nie. Zwracałam się do nich po imieniu. Słowo „ostropest plamisty” powinno być rzeczywiście kłującą rośliną z plamami na liściach. Ale to imię nie odpowiadało roślinie, nie reagowała na nie. Próbowałam z wymyślonymi imionami: „żebrokołec”, „igłoszyjek”, w których nie występowało ani słowo „ostry”, ani „plama”. W oszustwie wszystkich fałszywych imion wobec prawdziwej rośliny otwierała się luka, przez którą przeziarała pustka. [NTSŚ, 9]

Od tej samej myśli rozpocznie Noblistka swój arcyważny esej *Każdy język ma inne oczy*. Przypominając sobie i swoim czytelnikom, że doświadczenie „luki” pojawia się w pewnym kluczowym dla rozwoju ludzkiej świadomości języka i świata momencie; pierwotnie żywimy złudzenie, jakoby „słowa otulają rzeczy, które określają” (KKZ, 5). W jakimś więc zamierzczłym, archaicznym czasie wczesnego dzieciństwa imiona rzeczy „odpowiadały [im] dokładnie, a rzeczy były takie jak ich nazwy”. To, wydawałoby się, zawarte „raz na zawsze porozumienie” w pewnym momencie – gdy chcemy sprawdzić przyległość nazwy do przedmiotu – pryska i pojawia się właśnie, niedostrzegalne dla wielu, doznanie „luk, przez które można zajrzeć między słowo a przedmiot i tak długo wpatrywać się w nicość, aż wypadnie się z własnej skóry w pustkę” (KKZ, 5).

Dualne zatem widzenie świata p o p r z e z język,²⁴ wariantywność nazywania i opowiadania świata dominuje w doświadczeniu autorki *Sercątka*. Poetyckie na wskroś prowadzenie myśli i narracji nie jest w stanie wypreparować zapisu, który zdolny byłby objąć i przyjąć nierozdzielność rzeczywistości i języka z nią splecionego – wiązań owych, jednorazowych, niepewnych, obarczonych ciągłymi zastrzeżeniami, gubiącymi się w labiryntach pamięci, która nakłada się wciąż na aktualne doświadczenie świata, dostarczać może literatura (ciągła praca pisarza poszukującego efemerycznych splotów określonego układu słów z doświadczanymi obrazami i wydarzeniami). Ostatecznie język nie jest toż-samy (z tym, na co wskazuje) w sposób numeryczny (jest

²⁴ Zob. Davidson, „Widzieć poprzez język,” 33-35.

takoż-samy, ale nie taki sam)²⁵, nie jest tutaj kodem, zasłoną, czy medium dla rzeczy²⁶, lecz bytem, który stale się od rzeczy od-różnia, odcina.

Nieustanne akty ponawiania prób zbliżenia języka do rzeczywistości, polegające np. na przekształcaniu słów, konfrontacji leksemów z różnych rejestrów mowy (zwłaszcza pomiędzy niemieckim i rumuńskim), dają asumpt do tego, aby uznać, iż logocentryczny ideał stale obecny jest w refleksji Müller, że warunkuje i motywuje on jednocześnie ruch myśli poszukującej języka zbliżającego się do rzeczy. Taki język musi mieć, jak wielokrotnie czytamy u Noblistki, swoje zakorzenie w empirii. Autorce *Huśtawki oddechu* nie chodzi, powiedzmy od razu, o obiektywność, rację, lecz właśnie o ów nieustanny ruch skupienia, za sprawą którego pisarz odnajduje język wypowiadający istnienie, możliwie bez zniekształceń, montażu i uprzedzeń, choćby miał on za mgnienie rozpaść się w znakowy kosmos. Jakkolwiek więc źródłowy dyskurs, jak przekonywał Derrida w *Białej mitologii*, nie jest w ogóle możliwy do wskazania²⁷, to jedynie „zahaczenie” języka o konkret empirycznego doświadczenia podtrzymuje marzenie o dotarciu do istoty rzeczywistości, którą wypowiedzieć można w realnym, jednorazowym styku słowa i świata.

A jednak – przyzna Noblistka, budując komentarz do doświadczenia „luki” – zawsze towarzyszy mi pragnienie; „Powiedzieć to”. Gdyby to pragnienie nie towarzyszyło mi nieustannie, nie eksperymentowałabym z nazwami dla ostropestów plamistych w poszukiwaniu ich prawdziwego imienia. [KKZ, 13]

Na tej drodze poznania ważne są zarówno 1) fragmentaryzacja, jak i 2) fikcja. Müller widzi je, odpowiednio, jako 1) „wpadanie w pojedynczość”, „myślenie szczegółem” oraz poszukiwanie „możliwie najmniejszego dystansu” (NTSS, 101-102) i 2) „pozbawianie dosłowności, przemieszanie [doświadczenia] ze zmyśleniem”, bo tylko tak możliwe staje się dostrzeżenie „przeoczonej wtedy [w pierwotnej sytuacji wydarzenia] prawdy” (NTSS, 102). Ów dodatek fikcji, wniesiony poza kontrolą pisarskiej świadomości przez hipertroficzny język, prowokuje pamięć do intensyfikacji zbliżenia, zatrzymuje przez chwilę zapadły obraz na powierzchni myśli.

Przyjrzyjmy się temu, w jaki sposób w świadomości Herty Müller kształtują się obydwa elementy procesu twórczego.

W jednym z esejów pomieszczonych w tomie *Nadal ten sam śnieg...* Noblistka odtwarza dzień wyjazdu z Rumunii i scenę pożegnania z najlepszą przyjaciółką, pożegnania, które naznaczone było piętnem tragizmu,

²⁵ Zob. Poul Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz (Kraków: Wydawnictwo naukowe PAT, 1992), 33.

²⁶ Zob. Ryszard Nycz, „Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia,” *Teksty Drugie* 6 (2007), 40.

²⁷ Zob. Jacques Derrida, „Biała mitologia,” w tegoż, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek (Warszawa: Wydawnictwo KR, 2002), 266-267.

(„padłyśmy sobie w objęcia, myśląc, że już nigdy się nie zobaczymy, ponieważ ja nie będę mogła wrócić do kraju, a ona go opuścić”):

Nie wiem czy to zimowe słońce tak błyszczało, był luty, czy to moje oczy błyszczały od środka, od płaczu, czy też błyszczał materiał kurtki – jedno wiem jednak na pewno: spoglądałem za przyjaciółką, a jej plecy połyskiwały w odchodzeniu jak srebrna łyżeczka. Te słowa bez trudu opisywały całe zdarzenie najdokładniej jak można. [NTSS, 87]

Moment, w którym pojawiające się²⁸ porównanie spaja – za sprawą konfiguracji tropicznego użycia języka – przeszły obraz z terażniejszym wspomnieniem. „Srebrna łyżeczka” zyskuje odtąd nowy status ontyczny: określone, indywidualne, przyszpilone do konkretnej sytuacji egzystencjalnej odniesienie. W szerokiej głosie, którą zacytowaliśmy wyżej zawiera się właśnie komentarz rysujący szeroki kontekst, w którym punktowa ostensywność²⁹ porusza się i działa.

Jakkolwiek w dziełach eseistycznych Müller czytelnik odnajdzie wiele przykładów takich właśnie, powstałych w epifanijnym błysku, formuł, które przywołać mogą na myśl słynne wittgensteinowskie „tabliczki dla rzeczy”, sama pisarka rozwiewa złudzenie jakoby te słowne kombinacje wplatające się (mogłoby się zdawać, że doskonale) w tkankę rzeczywistego, przeżytego w danej chwili, obrazu posiadały – odtwarzane w dowolnym momencie życia – stałą zdolność wywoływania z pamięci skojarzonych z nimi pierwotnie kadrów. Przestrzeń eseju okazuje się (zgodnie z jego źródłem) nieledwie próbą wyostrenia pamięci i uchwycenia efemerycznych formuł. Pisanie eseju to również czynność jednorazowa, chwilowe rozproszenie mgieł zasnujących ekran wspomnienia. Wydobyty raz z pamięci obraz ułożony dla nazwania tego, co zobaczone, doznane w sekwencję słów – jakkolwiek zdaje się dobrze podtrzymywać konstrukcję tego, co zapamiętane – ma jednak charakter ulotny. Powrót do niego po kolejnym okresie przynosi

²⁸ W innym miejscu fakt powstawania owych „moich słów”, które wiążą obraz w pamięci nazywa Müller pracą „głodu oczu”. W zjawisku tym idzie zarówno o momentalne wyostrenie wrażliwości i koncentracji na plastycznym i/lub muzycznym walorze słowa zespalającego się z desygnatem, jak i o napięcie językowej świadomości, która rozszerza potencjał znaczeniowy słownej konfiguracji tekstu podczas słuchania i lektury. „[g]łód oczu ma udział w pisaniu. Głód oczu pożera słowa, aż zrobią się większe. Jedynie głód oczu i powiększenie są dyktatem zdania, nic poza nimi. [...] Gdy znika głód oczu, słowa są znowu zwyczajne, kurczą się do swojej wartości użytkowej, wracają do normalności [...]. Na szczęście dzieje się tak, bo aby przejść przez dzień, wszyscy potrzebujemy zwyczajności słów, które zatrzymują się przy sobie samych, inaczej te powiększone byłyby nie do zniesienia” (NTSS, 101).

²⁹ Zob. Poul Ricoeur, „Mowa i pismo,” w tegoż, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, przeł. Paweł Graff, posłowiem opatrzyła Katarzyna Rosner (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1989), 100-103.

świadomość przesunięć i różnic pomiędzy tym, co owa formuła pierwotnie w sobie zawierała a tym, co teraz w niej odnajdujemy:

Myślenie, mówienie, pisanie są i pozostaną prowizorycznymi środkami zaradczymi, nigdy nie uchwycą tego, co zaszło, nawet w przybliżeniu. Im dokładniej pamięć zachowała szczegóły, tym mniej rozumiem, kim byłam [...]. Można przejrzeć na wylot jedynie urywki rzeczywistości, a i one za każdym razem, kiedy próbuję to zrobić, są inne. [KKZ, 135]

4. „Nie-moje” słowa: drażnienie (w) pamięci rzeczy (Müller i/a Heidegger)

Nie oznacza to jednak, że nie istniał czas, gdy słowa trwale spojone były z doświadczeniem. Przeciwnie, taką sferą, w której przepływająca terażniejszość w niczym nie zaburza świeżości, intensywności i tożsamości samoswoich formuł, jest dzieciństwo (ach, gdybyż mieć zdolność chwytania granicy, poza którą ono się kończy, można by odsuwać ją na przedziałce czasu i odraczać tym samym etap, w którym rządzi już jedynie i wszechwładnie „prawo »luki«”...). Pięknym przykładem na działanie zasłyszanych słów, które z miejsca pozwalają na to, aby za ich pomocą trwale wiązać rzeczywistość w ustalony obraz są „cienie struga” (z tytułowego eseju pochodzącego ze zbioru *Król kłania się i zabija*), słowa, które skupiają w sobie długie godziny zabaw w zakładzie stolarskim kolegi dziadka pisarki. To właśnie ów węgierski stolarz, u którego chętnie bywała mała Herta popełnił (za czyją sprawą? mimowolnie? i jak do tego doszło?) taką metaforę:

Nie nazywał tych długich, wypadających spod struga drewnianych loków „wiórami”, lecz „cieniem struga”. [...] wtedy podobało mi się, że nie liście, słoma lub mączka drzewna wypełniały poduszki zmarłych – tylko cień żywych koron drzew, który był jeszcze w drewnie i wypadał z niego podczas heblowania. [...] Cienie struga szeleściły i gorzko pachniały. Podczas gdy mój dziadek grał w szachy na werandzie, robiła sobie w warsztacie peruki z krótkich cieni struga. A z długich strużyn paski, kryzy i szale. W dużym pudełku leżały złote litery, kłuły w nozdrza ostrą wonią lakieru. Z nich stolarz układał imiona zmarłych i naklejał je na wieko trumny. Ja robiłam sobie z nich pierścionki, naszyjniki i kolczyki. Dzisiaj cienie struga i litery wzbudziłyby we mnie strach. Ale wtedy widziałam tak wielu zmarłych, których głos, sposób chodzenia znałam dobrze za życia. [KKZ, 45-46]

Z kolei cały esej *Żółta kukurydza i nie ma czasu* staje się sięganiem po zabronioną pamięć, próbą dotarcia do gruntu doświadczenia matki, na której jej słowa – bezsilne, nieomal nieme, boleśnie lapidarne – wyrosły.

Odkąd pamiętam moja matka mówi: „Zimno jest gorsze od głodu”.

Albo: „Wiatr jest zimniejszy od śniegu”.

Albo: „Ciepły kartofel jest ciepłym łóżkiem”.

Od dzieciństwa do dziś, pod ponad pięćdziesięciu lat matka nie zmieniła ani słowa w tych zdaniach. Wypowiada je zawsze pojedynczo, ponieważ każde z nich zawiera pięć lat obozu pracy. To jest jej skondensowany język zastępujący opowiadanie o obozie.

Miałam dosyć tych kryptologicznych zdań. Ich sens skamieniał [...]. Chciałam się w końcu dowiedzieć, co się za nimi kryje. [...] Ale o obozach mówiono tylko szeptem, gdyż było to zabronione. [NTSS, 111]

Okaleczone milczenie matki pozwalają przerwać dopiero, pamiętamy, przyjaźń i rozmowy z Oskarem Pastiozem. Doświadczenie licznych spotkań i dyskusji doprowadziło Noblistkę do próby wnikięcia w tajemnicę tworzenia literatury, która okazuje się dla Müller „procesem podwojonej rozmowy”, opartym o następujące po sobie, lecz komplementarne względem siebie językowe zdarzenia. Pierwsze z nich nazywa autorka *Huśtawki oddechu* „rozmową z realnymi przedmiotami” (zob. NTSS, 118-121). Polega ona na swoistym wsłuchiwaniu się w mowę rzeczy, które – skrywając w sobie etymologiczną prawdę, źródło swojego niezbywalnego znaczenia – w nie do końca zrozumiały sposób³⁰ łączą się z ludzkim doświadczeniem, a następnie – i to ów drugi etap pracy pisarza – zamieniają się w gotowe, objawiające się jako „martwy ciąg znaków” na papierze (NTSS, 120), który ożywić może kolejna rozmowa (czytelnika z tekstem).

Interesujące są uwagi Müller na temat owej wstępnej pracy słów i naszej z nimi rozmowy. To sytuacja, w której pierwotnie uderza (właśnie – uderza, wytrącając nas z utartych, codziennych znaczeń-odniesień do realnych derywatów, które słowo oznacza³¹) w człowieku ukryta koincydencja znaczenia i doświadczenia doznawanego w określonej sytuacji. Świetnym przykładem tego rodzaju wiązania jest *casus* słowa „łoboda” (w języku niemieckim brzmi: *Meldekraut*), które stało się w pewnym sensie wykładnikiem obozowego losu, jaki był udziałem zarówno matki pisarki, jak i Pastiora:

Łoboda, zielsko, które na wpół zagłodzeni wiosną zbierali do poszewek na poduszki. W obozie musisz się codziennie meldować na wieczornym apelu. Niemiecka nazwa rośliny [...] staje się [...] słowem obozowym, związanym z apelem. [...] [S]łowo skraju drogi i słowo głodu w jednym [NTSS, 115]

a także „wełny”, która pozwala trwale związać pisarce z teraźniejszością wspomnienia spotkań z Oskarem:

³⁰ „Niedorzeczność – powie Müller – staje się bliska, jest to bliskość, z której można zaczerpnąć trafne sformułowania. Fałszywe twierdzenia mają często podwójne dno i są najlepszą okrężną drogą do prawdziwych” (NTSS, 120).

³¹ „W rozmowie z realnymi przedmiotami – napisze Müller – codzienna treść słów zostaje podburzona [...]. Normalność zostaje zbита z tropu, wyprowadzona z równowagi” (NTSS, 121).

praca z Oskarem Pastiolem zaczęła się podczas kilku wspólnych dni w Lanie. Od tej pory często widzę słowo LANA na metce swetra, gdyż oznacza WEŁNA. A więc przez przypadek spędziłam z Oskarem Pastiolem tydzień w tej samej wełnie. Z niej powstał kłębek ukradzonego życia [...]. [NTSS, 128]

Sądzę, że interesująca jest w tej perspektywie i mierze paralela pomiędzy powyższymi spostrzeżeniami a postulatem „bycia słuchającym”, jaki sformułował w swoich późnych pismach Martin Heidegger. Najważniejszym punktem wspólnym, punktem wyjścia obu konceptów jest, co nietrudno zauważyć, moment wytrącenia z „codziennego” oznaczania (filozof zapewne powiedziałby: zatroskanego i automatycznego) i podążenie za „głosem” znaczenia zawartym w źródłosłowiu. Spróbujmy podążyć tym tropem, przypominając kilka elementarnych założeń fryburskiego filozofa.

Mowa jest dla Heideggera jednym z najbardziej podstawowych egzystencjałów – jej istota nie ogranicza się jedynie do funkcji środka komunikacji, lecz to dopiero w mowie może zjawić się rzecz jako rzecz³². Przestrzeń dzieła sztuki staje się zatem „miejscem”, w którym przejawia się prawda o świecie. A jego zrozumienie może dokonać się tylko z chwilą, kiedy pozbędziemy się wszelkich uzurpacji wobec tekstu, kiedy – mówiąc słowami Heideggera – podejmiemy próbę myślenia wyrażonego poezją słowa. Aby to uczynić musimy na powrót zwrócić się *nastłuchująco* do samego tekstu³³.

Czym jest jednak samo to słuchanie? Odpowiedź Heideggera wydaje się zrozumiała:

słuchamy języka w taki sposób, że pozwalamy powiadać sobie jego wieść. [...] słuchanie jest [...] dopuszczaniem powiadania sobie. W mówieniu jako słuchaniu języka powtarzamy wysłuchaną wieść³⁴.

Wysunięty zostaje tutaj na plan pierwszy element aktywności samego tekstu, który namawia czytającego do określonego zachowania. Moglibyśmy zatem podejrzewać Heideggera o to, że wpada w zastawioną przez siebie pułkę: logos sam siebie ustanawia jako *obiectum* poprzez swoistą redukcję – czym innym w tej chwili może się wydać owo słuchanie? – której na sobie dokonuje interpretator. Jak bowiem słuchać *tego*, *co* mówi do nas język? Jak nie dopuścić do obiektywizacji wieści, skoro jej prymat mamy uznać? Jak znieść własną podmiotowość, jak dokonać wskoku, za sprawą którego dokonać może się zwrot? Jak stać się słuchającym?³⁵

³² Zob. np. Cezary Woźniak, *Martina Heideggera myślenie sztuki* (Kraków: Wydawnictwo A, 1997), 121.

³³ Zob. Martin Heidegger, „Przygotowanie do słuchania słowa poezji,” przeł. Janusz Mizera, *Principia* t. XX (1998): 132-134.

³⁴ Martin Heidegger, *Objaśnienia do poezji Hölderlina*, przeł. Sława Lisiecka (Warszawa: Wydawnictwo KR, 2004), 191.

³⁵ Heidegger pisze o konieczności już na samym początku lektury-drogi wywołania takiego nastawienia do słowa poety, dzięki któremu „pewnego dnia staniemy się [...] słuchającymi

Sposób, w jaki czytający zostaje „wezwany”, zagadnięty przez słowo tekstu, Heidegger tłumaczy tak –

Skoro [...] myślenie jest przede wszystkim słuchaniem, dopuszczaniem powiadania sobie, a nie zapytywaniem [...] język musi na swój sposób namówić nas na samego siebie – na swoją istotę.³⁶

Heidegger przypomina równocześnie o źródłach słowa *logos* – to *legein*, ‘kłaść’ – człowiek w myśl tego winien być tym, który odkłada prawdę w słowo chroniące – poezję (*Dichtung*). Ów słynny zaś *wskok z Przyczynków do filozofii*, którego mamy dokonać intryguje właśnie poprzez to, że domaga się „uciszenia” ludzkiego bytu i wsłuchanie się w (to, co niesie) powiadanie (*Sage*). „Zamilknięcie [...] szuka prawdy istoczenia Bycia, a prawda ta jest wskazująco-rozbrzmiewającą skrytością (tajemnicą) wydarzenia [...]”.³⁷ Nie można bowiem utrzymywać, iż istnienie jest stałą obecnością i w ten sposób gwarantem tożsamości zabezpieczonego przez *ratio* (i zabezpieczającego owo *ratio* jako zasadę) przedmiotu: istota jest „wiecznie” ruchoma, „istoczy się”³⁸ – w dialektycznym procesie skrywania i odkrywania.

Ze słynnej już wykładni wiersza Stefana Georgego Heidegger przyjmuje tezę, że nie będzie rzeczy, gdy nie stanie słowo, które tej rzeczy użyczy dopiero bycia. Słowo u-rzecz, „pozwala wystaczać się rzeczy jako rzeczy”³⁹. Trafnie syntetyzuje ten wątek Bogdan Baran:

Słowo i bycie należą do siebie. Słowo „daje” bycie. [...] Poeta, by wypowiedzieć rzecz, „rezygnuje”. Ta rezygnacja dopiero pozwala rzeczy być rzeczą. Słowo się wyrzeka. Zawarte w istocie języka wyrzeczenie rzeczy pozwala jej być rzeczą. [...] Poetyckie urzeczzenie, które [...] przywołuje rzecz, musi zawieść, aby przywieść rzecz w jej byciu.⁴⁰

Sygetyka, którą proponuje filozof w miejsce tradycyjnej logiki ontologicznej i metafizyki, wspiera się zatem na „ograniczonych działaniach” podmiotu. Zadaniem człowieka jest bycie poszukiwaczem Bycia. Ale owo poszukiwanie nie ma być – jak się zdaje – aktem, który zależałby od ludzkiej inwencji i zdolności tworzenia. Poszukiwanie bowiem dla Heideggera to tyle, co

tego słowa” (Heidegger, *Przygotowanie do słuchania...*, 129). Pisałem o tym szerzej, zob. Adrian Gleń, *Bycie – słowo – człowiek. Inspiracje heideggerowskie w literaturoznawstwie* (Opole: Wydawnictwo UO, 2007), 9-31.

³⁶ Martin Heidegger, *W drodze do języka*, przeł. J. Mizera (Kraków: Wydawnictwo Baran&Suszczyński, 2000), 131-132.

³⁷ Martin Heidegger, *Przyczynki do filozofii (Z Wydarzenia)*, przeł. B. Baran, (Kraków: Wydawnictwo Baran&Suszczyński, 1996), 80.

³⁸ Zob. Otto Pöggeler, *Droga myślowa Martina Heideggera*, przeł. i posłowiem opatrzył B. Baran, Baran (Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik, 2002), 337-347; por. Janusz Mizera, „Torowanie bezdroży bezgruntu. W drodze do innego początku,” *Principia XX* (1998): 10.

³⁹ Heidegger, *W drodze do języka*, 175.

⁴⁰ Bogdan Baran, *Heidegger i powszechna demobilizacja* (Kraków: Wydawnictwo Inter Esse, 2004), 177.

„utrzymywanie-się-już-w-prawdzie, w Otwartym tego, co się skrywa i usuwa”.⁴¹ To jakby samo wy-darżanie [*das Ereignis*] Bycia (korzystając z maszyny do pisania, pogimnastykujemy jeszcze polszczyznę⁴²) namawia człowieka do pozostania jego obrońcą i stróżem. To, co się odkrywa i wydarza (Bycie), *daruje się* [*es gibt*], niejako samo z siebie, człowiekowi. Czy nie odpowiadają te właśnie spostrzeżenia najgłębszej intuicji Herty Müller, która próbuje pociągać słowa „za sznury znaczeń” (określenie Mirona Białoszewskiego), aby nazwy zdradziły sekretny związek, jaki w swoim czasie miały z rzeczami, i aby utrzymywały przedmioty stale na powierzchni naszej pamięci?

Lecz tu drogi myślenia filozofa i pisarki, jak to rozumiem, już się rozchodzą. Myśliciel winien śledzić i rozwijać dzieje powiadającego (w Poezji) języka („doświadczając język”⁴³) w związku z wyrażoną w dziele postacią bycia bytu. W przeciwieństwie do filozofa Herty Müller nie interesuje bezosobowe tropienie dziejów słowa, w których stawi(a) się prawda bycia i bytu, lecz – zdając sobie sprawę z „wyślizgiwania się” znaczeń, z ich wirowania w konstelacjach nierzadko absurdalnych i szalonych zdarzeń czynów i mowy – poszukiwanie sposobu na związanie słowa z pojedynczym, niepowtarzalnym po częstokroć, doświadczeniem konkretnego człowieka, gdyż tylko taki splot można nazwać prawdziwym a z pewnością pożądanym, za którym warto a nawet należy podążać.

Owszem, być może Müller zgodziłaby się z tezą Heideggera stanowiącą o tym, że i sam człowiek zostaje w procesie odkrywania istoczenia się rzeczy w języku ubogacony, czy wy-darżony, jak powiedziała by filozof,⁴⁴ kiedy przynależąc – to znaczy: stróżując, strzegąc [*wahren*] – przechowuje dzieje Bycia. Tym jednak, co przede wszystkim domaga się zachowania dla Noblistki nie jest pozbawiona indywidualnego piętna historia dziania się znaczeń słowa i dzieje „zapisanych” w ten sposób (odkrywanych i skrywanych) rzeczy i zjawisk, lecz nierozzerwalny splot ludzkiego doświadczenia rzeczywistości poprzez język.

⁴¹ Heidegger, *Przyczynki do filozofii*, 81.

⁴² W języku polskim ‘wydarzenie’ pochodzi od słowa ‘dar’. Zob. Aleksander Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego* (Warszawa: PWN, 1989), 85, 649; tezę Brücknera potwierdza także: Aleksander Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego* (Warszawa: PWN, 2000), 251-252. Lingwistyczne badania pierwotnego stadium wyrazu-gniazda w językach narodowych uświadamiają nam, że definiowanie etymonów otwiera podróż do niemożliwego źródła. Zob. K. Długosz-Kurczabowa, „Wstęp,” w tejże, *Słownik etymologiczny języka polskiego* (Warszawa: PWN, 2005), 6. Heideggerowskie dociekania trzeba więc widzieć jako pro-pozycję, w pierwszym rzędzie związaną z historią określonego języka narodowego (por. Heidegger, *Objaśnienia do poezji Hölderlina*, 80).

⁴³ Zob. Heidegger, *W drodze do języka*, 119-127.

⁴⁴ Zob. Heidegger, *Przyczynki do filozofii*, 240.

W poglądach Heideggera człowiek jako *Da-sein* [jawno-bycie] jest swoiście „używany przez samo Bycie jako [jego] obrońca [...]”.⁴⁵ Zatem przynależność i – by tak rzec – równoczesność. Nie ma człowieka bez Bycia. I na odwrót: Bycie bez człowieka byłoby apofatyczne czy wręcz nieme.⁴⁶ (Konsekwencja takiego ujęcia jest znana: zanegowanie wszelkiej subiektywności, w ogóle zniesienie relacji podmiotowo-przedmiotowej.⁴⁷) Zadaniem człowieka pojmowanego jako *jawno-bycie*⁴⁸ jest zatem zamilknąć, milczeć-o, „odpowiadać wezwaniu bycia”.⁴⁹ I jakkolwiek, pamiętamy, milczenie również i w dziele Müller (zwłaszcza gdy mowa jest o milczącym byciu rodziny i sąsiadów na banackiej wsi) zyskuje akceptację, nawet pochwałę, to jednak nie milczenie a właśnie uparte mówienie o własnej sprawie z językiem (np. tym, który pozwala wypowiedzieć prawdę o traumie i stracie, zob. np. NTSS, 129) stanowi według pisarki wyróżnik ludzkiego istnienia.

Paralela uwag eseistycznych Müller z heideggerowskim namysłem nad słowem poetyckim (jego tworzeniem i odbiorem) pozwala zwłaszcza na wydobycie i uświadomienie sobie jednego z najważniejszych paradoksów obecnych w twórczości autorki *Sercątko*. Oto bowiem momentalne nastroszenie się na „poezję etymologii”, która zaplata się z ludzkim doświadczeniem, wytrwałe studiowanie źródeł słów, ufanie ich epistemicznemu potencjałowi – co wspólne będzie, jak powiedzieliśmy zarówno pisarce, jak i filozofowi – stanowi w dziele Noblistki ledwie pierwszy etap pracy nad literaturą. Kolejnym będzie krok „od realności w zmyślenie” (NTSS, 115), który odbywa się na granicy jawy i snu, racjonalności i szaleństwa, a wieść ma „do spotkania z nieoczekiwanym” (NTSS, 118). Owszem, z początku słowa „dyktują, co się musi wydarzyć, podążamy za ich dźwiękiem, dokładną matematyką, aż realia zostaną z zaskoczenia opanowane przez metaforę” (NTSS, 120). A wówczas już nic nie jest pewne. „Wymyślone słowa [...] biorą sobie to, czego potrzebują. Odrzucają to, na co nie chcą pozwolić” (NTSS, 120-121). Właśnie ów nie dający się przewidzieć ani obliczyć – wtórny, lecz absolutnie kluczowy – status wkradającej się przy pisaniu metafory sprawia, że literacki tekst pozwoli na bezwzględne, rzetelne i ostre od-twarzanie, wy-woływanie

⁴⁵ Heidegger, *Przyczynki do filozofii*, 247.

⁴⁶ Zob. Mizera, „Torowanie bezdroży begruntu,” 15. Por. Baran, *Heidegger i powszechna demobilizacja*, 159; Włodzimierz Lorenc, *W poszukiwaniu filozofii humanistycznej. Heidegger, Levinas, Foucault, Rorty, Gadamer* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 1998), 26-27; Hans-Georg Gadamer, *Heidegger i język metafizyki*, przeł. A. Dorobiński, *Aletheia*, nr 1-4 (1990): 129.

⁴⁷ Zob. Heidegger, *Przyczynki do filozofii*, 283.

⁴⁸ Precyzyjne wydaje mi się zwłaszcza peryfrastyczne określenie Bogdana Barana: „bycie-w-otwartości wobec bycia” (zob. Baran, *Heidegger i powszechna demobilizacja*, 155).

⁴⁹ Mizera, „Torowanie bezdroży bezgruntu,” 18.

z pamięci „czwartego wymiaru” ludzkich doświadczeń (zwłaszcza tych traumatycznych, wypartych), ich niedostrzeżonych, nieobecnych dotąd, właściwości, które nie tyle sprawiają, że przeżyte zdarzenia zyskają teraz nowe, fikcyjne walory, lecz właśnie – i tu sedno paradoksu – poprzez element nieokreślonego zmyślenia wyzwolą minione ku intensywniejszej (bo bardziej zaskakującej) obecności.

Powie Herta Müller, że owe metafory, tworzące się tak spontanicznie i irracjonalnie będą w ogóle „[m]ądrzejsze niż wszystko, co człowiek obmyślił sobie w rozmowie z realnymi przedmiotami życia” (NTSS, 121). I będzie to jedna z najsugestywniejszych pochwał literatury, a zwłaszcza tego jej kluczowego elementu – fikcji – dzięki któremu prawda będzie nie tylko możliwa, lecz stale atrakcyjna, zmienna i będzie ustalać się w dialogu z kolejnymi pokoleniami czytelników.

5. Literatura z milczenia, czyli powrót do fikcji i amoku

Znaczenie słów – powiada Herta Müller – nie tworzy się tylko w siatce różnic pomiędzy zwyczajowym, codziennym użyciem języka, w którym słowa nie dziwią się sobie i rzeczom, z którymi zawiązują swój stały, konwencjonalny sojusz, lecz również w różnicy, jaka wyłania się pomiędzy ciszą a językiem, który je przerywa. Milczenie nie jest jednak, wbrew oczekiwanej symetrii odwrócenia proporcji, pauzą w toku mówienia, przekonuje autorka *Huśtawki oddechu*, ale odrębnym, niezależnym zjawiskiem.

Milczące bycie chłopskiego żywota wymuszone zostaje przez żmudę pracy, przy której mówienie (każde mówienie podczas znoju jest częścią paplaniną) odbierałoby człowiekowi energię potrzebną do wykonywania wymagających siły czynności. Praca i mowa zdecydowanie sobie przeczą (czy, należałoby powiedzieć ściślej, to właśnie mówienie przeczy pracy), praca podczas gadania nie ma swojej sprężystości, rytmu i wagi, jest rwana, chaotyczna, a pracujący człowiek, który dodatkowo jeszcze „produkuje zdania”, szybciej się męczy. Mowa podczas pracy – jeśli już jest konieczna – musi być lakoniczna, kostyczna, musi ograniczać się do najprostszych performatywów (prośb, komend, ostrzeżeń, itd.) i komunikatów dotyczących fizyki i emocji pracującego człowieka (zob. KKZ, 76).

Wspominając swoje dzieciństwo spędzone wśród banackiego chłopstwa, Müller stara się dociec zarówno istotę milczenia, jak i konsekwencje jego swoistego prymatu nad głośnym, językowym wyrażaniem myśli i emocji:

Znam z domu [...] styl życia, w którym używanie słów nigdy nie weszło w nawyk. [...] Im bardziej ktoś potrafił milczeć, tym wyraźniejsza była jego obecność. Tak jak wszyscy w domu, również i ja nauczyłam się interpretować drgnięcia zmarszczek na

twarży, żył na szyi, [...] kącików ust [...] a nie czekać na słowa. Pomiędzy milczącymi ludźmi nasze oczy nauczyły się widzieć, jakie uczucia inni noszą ze sobą po domu. Nasłuchiwaliliśmy bardziej oczyma niż uszami. Powstawała przyjemna ociążałość, przeciągnięta nadwaga rzeczy, które nosiliśmy w głowie. Słowa nie mają takiej wagi, gdyż nie pozostają. Od razu po wypowiedzeniu, ledwo powiedziane do końca, stają się nieme. A wypowiadać można je tylko pojedynczo i jedno po drugim. Na kolejne zdanie przychodzi kolej dopiero wtedy, kiedy poprzednie już znikło. W milczeniu natomiast wszystko nadchodzi naraz, zostaje w nim wszystko, co przez długi czas nie zostaje wypowiedziane, a nawet to, co nie zostanie powiedziane nigdy. Jest to stan stabilny, zamknięty w sobie. Mówienie zaś to nić, która sama się przegryza, i wciąż na nowo trzeba ją związywać. [KKZ, 74-75]

Przydługi cytat, lecz jest w nim wiele rewelatorskich, fenomenologicznych z ducha (stąd obszerność cytacji), podanych z idionsynkratyczną drobiazgowością, spostrzeżeń dotyczących natury milczenia, które zasadniczo, wręcz radykalnie różni się od mowy. Nieme bycie uruchamia zdolność empatycznej obserwacji języka ciała „rozmówców” a pozbawione linearności mówienia istnienie staje się jakby gęstsze i cięższe, daje poczucie pełni i trwałości a przede wszystkim – równoczesności. Milczenie, w którym potencjalnie zawiera się już przecież i zawczasu potencja językowej zdolności komunikacji i nazywania powoduje, że zatomizowane w zwerbalizowanej mowie elementy rzeczywistości występują wreszcie, choć absolutnie wirtualnie, w ich naturalnym powiązaniu. Statyczne (chciałoby się rzec – stateczne) milczenie, które ścieli się (pamiętamy o idei greckiego słowa *logos* każącego patrzeć na język jako ten, który ‘kładzie się’ na rzeczy, tworząc z nią organiczną jedność) wszem i wobec pozwala spiąć rozproszony świat w całość, utrwalić przeżyty, przeszły obraz daleko ściślej i dokładniej aniżeli najgęstszy nawet opis – ten z kolei następuje zawsze *ex post* jako świadectwo doznania instatycznego milczenia:

Mówienie [...] leży i leży, i pachnie. Pachniało tak, jak to miejsce w domu, w którym stałam [...] przy innych. Na podwórku milczenie pachniało kwiatami akacji albo świeżo skoszoną koniczyną, w pokoju proszkiem na mole albo szeregiem pigw na szafie, w kuchni ciastem albo mięsem. [KKZ, 83]

Pisanie z kolei jako rodzaj językowego zaświadczenia o tym, co przeżyte (Herta Müller daleka więc będzie od uznania, że to język umożliwia w ogóle nasze „donoszenie się” do świata i w nim zanurzenie), jawi się jako nieledwie translacja rzeczywistości, zawsze nieudane *mimesis*, w którym – paradoksalnie – to dopiero fikcja („skręt w boczną uliczkę”) umożliwia, zawsze niedoskonały i wtórny, powrót do rzeczywistego doświadczenia:

Napisane zdania stoją wobec przeżytych faktów w takiej relacji jak milczenie wobec mówienia. Podczas gdy ustawiam moje przeżycia w zdaniach, zaczyna się upiorna przeprowadzka. Wnętrznosci faktów zostają zapakowane w słowa [...]. [...] W tym,

co się przeżywało były miejsca, otwarte lub zamknięte, niebo nad głową i ziemia, asfalt albo podłoga [...]. Otaczały człowieka godziny, przed oczami panowało światło lub noc. Istniał jakiś punkt odniesienia: osoby albo chociaż przedmioty. [...] To, co przeżywamy gwiżdże na pisanie, w chwili, gdy się zdarza, nie jest kompatybilne ze słowami. Rzeczywistego zdarzenia nie można nigdy uchwycić słowami w skali jeden do jednego. Żeby je opisać, trzeba je przyciąć do słów i wynaleźć całkiem na nowo. [...] Podczas pisania wlecemy rzeczywiste przeżycia w inną sferę. Próbuujemy, które słowo co potrafi. To już nie dzień czy noc, wieś czy miasto, teraz panują rzeczownik i czasownik, zdanie główne i poboczne, takt i dźwięk, wers i rytm. [...] Aby pisać, trzeba zniszczyć pyszałkowatość tego, co przeżyliśmy, z każdej rzeczywistej ulicy skrócić w wymyśloną, ponieważ tylko ona będzie przypominać tę pierwotną. [KKZ, 86]

Wedle tego rozpoznania autorki *Głodu i jedwabiu* w każdym tekście literackim więc „rzeczywiste nagina się do wymyślonego, a [dopiero] w zmyśleniu prześwituje rzeczywistość” (KKZ, 87).

Uwagi o tak doświadczanym milczeniu prowadzą Hertę Müller jeszcze w stronę przekonania o tym, że imperatywy hermeneutyczne niekoniecznie obowiązują *in extenso*, że istnieje sfera, w której praca naszego umysłu o(d)bywa się bez języka i przedmiotu myślenia. Właśnie brak określonego (zakreślonego – pozbawionego granic, które wyznaczają wszelkie słowa) tematu powoduje, że „można myśleć o «niczym»”, w takiej sytuacji po prostu nie wiemy, o czym myślimy. „Kiedy nie myślimy w słowach – powiada Noblistka – myślimy «o niczym», ponieważ nie można wyrazić tego słowami. Myślimy o czymś, co nie potrzebuje konturu słowa” (KKZ, 83).

Autorka *Nizin* ustanawia przestrzeń literatury takim właśnie uniwersum, w którym obowiązuje – na równi z trafnością wysłowienia – zasada owej „nadwyżki” (ale nie – znaczeń, lecz – istnienia), która działa, moglibyśmy powiedzieć za Gombrowiczem z *Pornografii*, ekscentrycznie, wyrzucając nas w samo sedno tyleż enigmatycznego, co gęstego, mięsistego światłoodczucia:

Połowa tego, co powodują zdania podczas czytania jest niewyraźna. Ta niewyraźna połowa umożliwia amok w głowie, daje początek poetyckiemu szokowi, który trzeba uznać za myślenie bez słów. [KKZ, 87-88]

Mam nadzieję, że tę jedną z połów udało się zagospodarować. Reszta zaś jest, jeśli literatura jest „dobra” (w takim znaczeniu, o którym pisze Noblistka), milczeniem...

Zamiast zakończenia

...a może niekoniecznie, może istnieje sposób, aby wyrazić ów niewyraźny amok, o którym pisze Noblistka? Co jest – jeszcze raz spytajmy – sednem jego doświadczenia? Powiedziałbym, że poczucie w z m o ż o n e j

o b e c n o ś c i, rodzaj takiej ekstazy, która – tak, to paradoksalne – wzbudza w nas poczucie już niemej intensywności istnienia, jego pełni.

Eseje Müller kluczą, meandrują, znaczenia słów są w nich przywoływane także i po to, aby je natychmiast porzucić. Ale narastające oczekiwanie sensu w tej grze pomiędzy sensem i non-sensem podbija wciąż *istnieniowy suspens*, napina uwagę pragnącą epifanicznego znaczenia do granic możliwości, by nagle ją przekłuć i wyzwolić czyste bycie, które nazwałbym s k o n d e n s o w a n y m w r a ż e n i e m n i e s a m o w i t o ś c i; tak, że czytelnik (ale może już i widz, i słuchacz, bowiem słowa te mają moc prawdziwie uobecniającej) ma poczucie nasycenia i napięcia wszystkich zmysłów. I oto bycie rzeczy wynika z językowego przedstawienia: nagłe, intensywne, niepowtarzalne. Czujemy się jako czytelnicy przynależnymi do tego właśnie świata, który wystawiają eseje autorki *Sercątka*, pełnego niesamowitych acz przecież określonych dobrze bytów.

Naturalnie przychodzi mi na myśl jeszcze jeden kontekst, w obrębie którego można i zapewne warto sytuować myśl Müller o niewyrażalnym amoku jako nadrzędnej wartości lekturowej. Hansa Ulrich Gumbrecht, dokonując radykalnego rozdziału na mediumiczność i obecność istnienia, pragnie ocalić w swojej koncepcji niezmediatyzowany stan bycia-w-świecie. Powiada autor *Produkcji obecności*, że pierwotna obecność jest prawdziwym wymiarem naszego istnienia a wszelkie zapośredniczenia – przez słowa i obrazy zwłaszcza – właściwie są tym, co nas od tego odwodzi.⁵⁰ Odczuwane właśnie podczas lektury esejów Noblistki napięcie pomiędzy efektami znaczenia a efektami obecności sprawia, że dzieło samo w sobie jest źródłem prowokacyjnej niestabilności i niepokoju. Zderzanie ze sobą „moich” i „nie-moich” słów, fraz, zdań w tych esejach prowadzi czytelnika właśnie do takiego poczucia, w obrębie którego wyzwolony ze znaczeń (rozumianych u niemieckiego filologa jako mentalne idee) język, momentalnie przekierowuje nas w stronę gęstego, materialnego, pogrążonego w ciszy świata, z którym czujemy się doskonale zespoleni, choć doznanie to, jak pisze Müller, podbite jest drżeniem, gorączką, swoistym *vertigo*.

Czy myśl Gumbrechta jest w stanie podjąć to doświadczenie i precyzyjniej je wyświecić? To jeszcze jedno pytanie wobec tych esejów, które niech będzie już tym Miłoszowym „tematem do odstąpienia”.

References

Bańkowski, Andrzej. *Etymologiczny słownik języka polskiego*. Warszawa: PWN, 2000.

⁵⁰ Zob. Hans-Ulrich Gumbrecht, *Produkcja obecności. Czego znaczenie nie może przekazać*, przeł. Krzysztof Hoffmann (Poznań: Wydawnictwo UAM, 2016), 146-149.

- Baran, Bogdan. *Heidegger i powszechna demobilizacja*. Kraków: Wydawnictwo Inter Esse, 2004.
- Brückner, Aleksander. *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa: PWN, 1989.
- Davidson, Donald. "Widzieć poprzez język." Translated by Arkadiusz Żychliński. *Teksty Drugie*, no. 3 (2007): 128-141.
- Derrida, Jacques. *Marginesy filozofii*. Translated by Adam Dziadek, Janusz Margański, and Paweł Pieniążek. Warszawa: Wydawnictwo KR, 2002.
- Długosz-Kurczabowa, Krystyna. *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa: PWN, 2005.
- Gadamer, Hans-Georg. "Heidegger i język metafizyki." Translated by Artur Dorobiński. *Aletheia*, no. 1 (4) (1990): 126-131.
- Gleń, Adrian. *Bycie – słowo – człowiek. Inspiracje heideggerowskie w literaturoznawstwie*. Opole: Wydawnictwo UO, 2007.
- Gumrecht, Hans Ulrich. *Produkcja obecności. Czego znaczenie nie może przekazać*. Translated by Krzysztof Hoffmann. Poznań: Wydawnictwo UAM, 2016.
- Heidegger, Martin. *Objaśnienia do poezji Hölderlina*. Translated by Sława Lisiecka. Warszawa: Wydawnictwo KR, 2004.
- Heidegger, Martin. *Przyczynki do filozofii (Z Wydarzania)*. Translated by Bogdan Baran. Kraków: Wydawnictwo Baran & Suszczyński, 1996.
- Heidegger, Martin. *Przygotowanie do słuchania słowa poezji*. Translated by Janusz Mizera. *Principia*, vol. XX (1998): 129-142.
- Heidegger, Martin. *W drodze do języka*. Translated by Janusz Mizera. Kraków: Wydawnictwo Baran&Suszczyński, 2000.
- Jankowicz, Grzegorz. "Wierchołek strachu." *Tygodnik Powszechny*, no. 15 (2014): 58-61.
- Kofta, Krystyna. "W murach języka." *Nowe Książki*, no. 11 (2005): 35-36.
- Lorenc, Włodzimierz. *W poszukiwaniu filozofii humanistycznej. Heidegger, Levinas, Foucault, Rorty, Gadamer*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 1998.
- Markowski, Michał Paweł. *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004.
- Mizera, Janusz. "Torowanie bezdroży bezgruntu. W drodze do innego początku." *Principia*, vol. XX (1998): 5-26.
- Mrożek, Sebastian. "Eseistyka Herty Müller jako wiwisekcja autorytarnej prze/mocy na przykładzie tekstów noblistki z tomów "Król kłania się i zabija" oraz "Głód i jedwab"." *Orbis Linguarum* 39 (2013): 289-302.
- Müller, Herta *Król kłania się i zabija*. Translated by Katarzyna Leszczyńska. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2005.

- Müller, Herta. *Głód i jedwab*. Translated by Katarzyna Leszczyńska. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2008.
- Müller, Herta. *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek*. Translated by Katarzyna Leszczyńska. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2014.
- Nycz, Ryszard. "Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia." *Teksty Drugie*, no. 6 (2007): 34-49.
- Piech, Aneta. "Uszkodzone spojrzenie." *Tygodnik Powszechny*, no. 47 (2005): 14.
- Pöggeler, Otto. *Droga myślowa Martina Heideggera*. Translated and with an afterword by Bogdan Baran. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik, 2002.
- Reszka, Agnieszka. *Recepcja prozy Herty Müller w Polsce*. Kraków: Universitas, 2017.
- Ricoeur, Paul. *Filozofia osoby*. Translated by Małgorzata Frankiewicz. Kraków: Wydawnictwo Naukowe PAT, 1992.
- Ricoeur, Paul. *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*. Translated by Paweł Graff, with an afterword by Katarzyna Rosner. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1989.
- Rycąbel, Katarzyna. "Lingwistyczna wolta." *Fa-Art*, no. 2-3 (2008): 158-159.
- Sobolewska, Justyna. "Słowa wiedzą lepiej." *Gazeta Wyborcza*, no. 124 (2005): 17.
- Szaruga, Leszek. "Na myśli opada ziemia." *Nowe Książki*, no. 6 (2008): 11-12.
- Szaruga, Leszek. "Nieufność." *Nowe książki*, no. 8 (2014): 52-53.
- Szeffel, Agnieszka. "O książce "Król kłania się i zabija" Herty Müller." *Czas Kultury*, no. 3-4 (2005): 211-214.
- Woźniak, Cezary. *Martina Heideggera myślenie sztuki*. Kraków: Wydawnictwo A, 1997.

Zwischen Schreiben und Schweigen. Zu den Essays von Herta Müller aus der Perspektive des polnischen Lesers

Abstract: Im Mittelpunkt des Beitrags steht der Umgang mit Sprache in den Essays von Herta Müller. Der Autor des Aufsatzes interessiert sich dafür, *wie* und *wohin* die Ur-Erfahrung der Diskrepanz zwischen Wort und Ding die Essayistin führt, *wie* diese sich auf ihr Literaturverständnis auswirkt und welches Bild von Schrift sich aus ihren Überlegungen ergibt. Müllers Beobachtungen werden im Zusammenhang mit der Philosophie der Ausgangssprache analysiert. Die vergleichende Methode erlaubt herauszufinden, welches Konzept von Sprachidentität und Wirklichkeit sich in den Essays der deutschen Nobelpreisträgerin finden lässt.

Schlüsselworte: Herta Müllers Essays, Sprachphilosophie, Autothematismus, Logos, Diskrepanz von Sprache und Wirklichkeit.

Między pisaniem a milczeniem. O esejach Herty Müller z perspektywy polskiego czytelnika

Abstrakt: Artykuł poświęcony jest prawdzie pracy z językiem w esejach Herty Müller. Autora interesuje to, w *jaki sposób* i *dokąd* prowadzi Noblistkę jej doświadczenie pierwotnej nieprzystawalności słowa do rzeczy, *jak* rzutuje ono na widzenie samego fenomenu rozumienia literatury, *jaki* obraz pisania wywodzi w swojej refleksji autorka *Nizin*. Uwagi Müller analizowane są w kontekście filozofii języka źródłowego. Takie komparatystyczne ujęcie prowadzi do próby określenia tego, jakie formuły tożsamości języka i rzeczywistości odnajdziemy w esejach niemieckiej Noblistki.

Słowa kluczowe: eseistyka Herty Müller, filozofia języka, autotematyzm, logos, nieprzystawalność języka i rzeczywistości.